REJESTR DOTYCZY:

KAWCZYNSKA Ewa

s/c ..... i .....

z d. .....

* 1927 w .....

kraj: .....

+ nagle 26 kwietn.1972 w Placerville, Cal.

kraj: U.S.

pochowany: .....

nr grobu: .....

Nr rejestracyjny

369 / 72

Nota zamieszczona:

w tomie .....

czesci .....

Suplement z r.1972

Indeks

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

Źródła i bibliografia:	znak rozpoznawczy
Tydzień Polski 1o.6.72 - nekrolog/mąż,corka, wnuczka/	47/1O.VI.72/
Dziennik Polski 6.7.72 - wspomnienie "Rio Rita" piora W. Wohnouta	18/6.VII.72/
Wiadomosci nr 1369,25.6.72 - nekrolog /mąż Antoni/	5o/nr 1368,25.VI.72/

369

EWA KAWCZYŃSKA

zmarła nagle 26 kwietnia 1972 w Stanach Zjednoczonych

MĄŻ, CÓRKA, WNUCZKA, PRAWNUCZKA I RODZINA

Placerville, Kalifornia.

5627

Wiesław Wohnout

6.7.72

„Rio Rita"

Zawodzi nieraz łączność między nami na obczyźnie. Bliski mi człowiek poniósł ciężką stratę w kwietniu, a ja dowiedziałem się o tym dopiero w końcu czerwca. Zapewne, oddalenie. On w Kalifornii, a ja w Londynie. Ale przy dzisiejszych środkach komunikacji...

Pamięć oczywiście żyła, ale „nawaliła" łączność. Codzienny kierat ponadto. Czasem i listu napisać się nie chce. Ileż przyjaźni w ten sposób usycha. I jak przez to ubożejemy — obustronnie. Inaczej *illo tempore* bywało. A jak — opowiem.

★

Był przed wojną na rogu Królewskiej i Krakowskiego Przedmieścia piękny lokal „Ilustrowanego Kuriera Codziennego". Królował w nim Wrzos, najlepiej jak wieść niosła poinformowany reporter polityczny w Warszawie. Zachodziłem tam czasem, by dowiedzieć się czegoś zza kulis wielkiej polityki (wewnętrznej) — Wrzos przecież był jedynym dziennikarzem, który dotarł nawet do Brześcia! (Starsi Czytelnicy wiedzą o czym myślę, młodszych po cóż gorszyć?) W zawodzie dziennikarskim, na pewnym oczywiście poziomie, wytwarza się z latami specjalny gatunek lojalności. Kolega koledze powie więcej, niż sam może czy chce napisać pod warunkiem rzecz prosta, że kolega także nie napisze... Na tej zasadzie odwiedzałem czasem Wrzosa i choć była to czysta sztuka dla sztuki bez żadnych praktycznych skutków, cieszyły mnie te dziennikarskie „wtajemniczenia". Ot, nawyk.

Pod koniec listopada 1939, gdy wróciłem do Warszawy, choć wiedziałem, że Wrzosa nie ma, nie ma „IKC-a", niczego w ogóle nie ma — z nawyku poszedłem także na róg Królewskiej i Krakowskiego Przedmieścia. Dom był postrzelany, okna zabite deskami, wnętrze ziało pustką, tylko nad wejściem przetrwał burzę września neonowy napis. Bywa tak czasem, że walą się żelazobetonowe gmachy, a jakiś drobiazg zdawałoby się najbardziej kruchy oprze się zniszczeniu. Szklane rurki były poprzetrącane i brakowało w nich jak mi się wydaje paru liter, ale odczytać było można: „Ilustrowany Kurier Codzienny"...

Postałem chwilę i powlokłem się dalej. Dużo było wtedy w Warszawie takich szyldów bez pokrycia. Nie przyszło mi na myśl, że będę tutaj jeszcze bywał, w tym samym celu co poprzednio. Po — informacje.

★

W roku 1940, w lecie chyba, coś się w dawnym lokalu „IKC-a" zmieniło. Remont! Warszawa zagospodarowywała się w gruzach. Domy, których górne piętra w ogóle nie istniały, zakwitały życiem na parterze, w wielu ruinach powstawały wcale smaczne wnętrza, a w nich niezliczone kawiarenki (cukierenki), istny szał kawowy okupacji. Nigdy tyle i tak dobrej kawy nie piłem, jak w tamtych latach. Ale bo też okupacyjne kawiarnie to był tylko pretekst. W rzeczy samej to była giełda, agencje informacyjne, punkt kontaktowy, kuźnia plotek — ale też i autentycznych informacji Konspiratorzy wyższego rzędu w kawiarniach nie bywali, ale Józefa Retingera na przykład (skoczka z Londynu!) spotkałem wiosną 1944 u Bliklego na Nowym Świecie... Nawyk. Nie mógł się obyć bez kawiarni.

Jak zwykle, nawet w chaosie jest jakiś porządek, tak i okupacyjne kawiarnie miały swoją hierarchię i swoją, że tak powiem specjalizację. Były takie, do których się nie wchodziło, bo wiadomo, że tam tylko waluciarze — chyba że się miało walutowy interes — były jednak i inne, „wyspecjalizowane" w polityce, w literaturze, w muzyce, w teatrze. W „Arkadii" (cóż za surrealistyczna nazwa jak na czasy okupacji!), gdzie czas jakiś schodziła się lekkomyślnie literatura, dowiedziałem się, że w dawnym lokalu „IKC-a" powstała nowa efemeryda, także pod irracjonalną nazwą: „Rio Rita". Nie znaliśmy jeszcze pojęcia abstrakcjonizmu w sztuce, nasza egzystencja okupacyjna narzuciła nam jednak abstrakcjonizm (surrealizm?) w życiu. Na Warszawę zwaliła się (wiosną 1941) masa nowych wojsk niemieckich, mosty na Wiśle dudniły dniem i nocą od przemarszu dział i transportów ciężkiego sprzętu, pod Małkinią Niemcy budowali stanowiska artyleryjskie — a tu „Arkadie", „Rio Rity"...

Nie sama nazwa skusiła mnie, by któregoś wieczoru, przed godziną policyjną, zajrzeć do nowego okupacyjnego kaprysu. W dawnym lokalu administracyjnym „Czasu" przy ulicy Szpitalnej, gdzie oczywiście także była wojenna kawiarnia, szepnięto mi na ucho, że „Rio Rita" to nie jakaś dyletancka gastronomia, do której brały się bezrobotne aktorki, ale na prawdę poważna impreza gospodarcza, założona przez poznańczyków. Poznańczycy mieli w Warszawie od zawsze ustaloną opinię zapobiegliwych gospodarzy i w ogóle realistów. (W przeciwieństwie do lekkoduchów-warszawiaków). Szepnięto mi przy tym, że prócz bigosu, alkoholu i oczywiście kawy, można tam także nawiązać interesujące kontakty. Diabeł skusił, poszedłem.

★

Lokal był przyciemniony, z fortepianu płynęła melodia jakiegoś rzewnego tanga. Na pierwszy rzut oka (a wzrok miałem już po okupacyjnemu wyostrzony), wnętrze zrobiło na mnie wrażenie czegoś nietutejszego. Była w nim jakaś niewarszawska nutka, a już Poznań był od niej jak najdalszy!

Za barem siedziała piękna pani. Jak ustalić wiek kobiety pełnej szyku, znakomicie „zrobionej", a do tego w przyćmionym świetle i na tle rzewnego tanga? Wydała mi się młódką w najbardziej atrakcyjnym wieku, to jest trzydziestoletnią. (Zauważył to już Balzak). Nigdy nie byłem w Ameryce, ale na podstawie amerykańskich westernów wydało mi się, że tak chyba musi wyglądać Amerykanka...

Amerykanka? W okupowanej Warszawie? Za barem przy Krakowskim Przedmieściu?

Podszedłem do bufetu i poprosiłem o kieliszek wódki. Piękna pani podała mi go z najbardziej czarującym uśmiechem. Ale przecież czułem, że jej wzrok jest nie tylko czarujący, ale także czujny.

W tej chwili podszedł do bufetu oficer niemiecki (lokal był dla Niemców dozwolony — „für Wehrmacht erlaubt") — piękna pani podała mu kieliszek z tym samym uśmiechem, tylko że było w nim jeszcze więcej czujności. A może mi się tylko wydawało.

Bufet ciągnął się w głąb lokalu, gdzie wchodziło się po kilku schodkach, do wgłębienia czy niszy. (Tam właśnie urzędował kiedyś Wrzos). Jak w części przedniej piękna pani, tak w niszy za bufetem królował barman. Był wysokiego wzrostu, bardzo silnie zbudowany. Jego sylwetka wydała mi się znajoma. Niemiecki oficer z kieliszkiem w ręku przesunął się ku barmanowi. Teraz zauważyłem, że na ramionach miał epolety majora. Barman pochylił się ku majorowi i zatopili się w szeptem prowadzonej rozmowie.

Wciąż ktoś wchodził i wychodził, piękna pani rozdawała czarujące (i czujne) uśmiechy, pianista rozpoczął nowe tango. Nastrój jakby żywcem przeniesiony z amerykańskiego filmu. A więc może jednak, pomyślałem, Amerykanka?

W tej chwili barman odwrócił się w moją stronę. Cóż za zdumienie! To był przecież Antoni Kawczyński, poznański literat, redaktor „Ilustracji Polskiej", którego poznałem na którymś z naszych literackich zjazdów w Pałacu Działyńskich w Poznaniu. Więc to on był tym „gospodarnym poznańczykiem" i — realistą!

★

Opis każdej godziny naszej ówczesnej egzystencji ciągnąć by można przez wiele odcinków. A cóż dopiero historię „Rio Rity"! Starczyłoby tego na powieść. I jak w słynnym cyklu Jules Romainsa także i tu zbiorowym bohaterem musiałaby być rodzina. Rodzina Kawczyńskich mianowicie. Nie ma w felietonie, niestety, miejsca na beletrystyczny wątek. Więc tylko główne postacie tej nienapisanej (ale przeżytej) powieści:

Założyciel „Rio Rity" i jej barman: Antoni Kawczyński. „Piękna Pani" — żona Antoniego, Ewa, w rzeczy samej Polka-Amerykanka. Stąd nietutejszy szyk „Rio Rity" i ta jakaś jej nietutejsza nutka. Tych dwoje już poznaliśmy. Ponadto: matka Antoniego, Niemka, z domu Hoffmann, w końcowym rozdziale „Rio Rity" wzniesie się na szczyty bohaterstwa — oraz jej córka Maria z Kawczyńskich Gniatczyńska, siostra Antoniego i jej dwóch nieletnich synów: Wojtek i Leszek. Wreszcie córka Ewy z pierwszego małżeństwa, piętnastoletnia Iza.

W lecie 1941 dołączył do rodziny Jan Kawczyński („Jean Crémer", „Notecki"), także dziennikarz, przed wojną szef paryskich korespondentów „Kuriera Warszawskiego", podczas wojny oficer naszego wojska we Francji (1940); po bitwie pod Nancy dostał się do niewoli, ale zbiegł i w lecie 1941 dotarł do Warszawy i dołączył do rodziny.

Mieliśmy za sobą dwie przegrane kampanie, ale wojna dalej trwała. Kawczyńscy, urodzeni z Niemki, władali językiem niemieckim, jak polskim. Obaj dzien-

nikarze, wi
macji. Chc
dać, ale —

Uświada
cie nie by
wiadamiać
czyński za
Tak powst
dawanie g
nów dla
zwłaszcza
(„Frontsol
itp.) Z ra
rował „ka
lik" (Tade
inicjatoren
nictw był
pomagał n
na Ewa –
Rita" to b
i świetnie
ciu „punkt

Arcygar
czyła się,
ła, zbioro
drował do
czyński,
(Maria G
chłopcami
nastoletni
na byli ni
czasie naj
aresztowa
Żoliborz
akcję roz

W Ośw
Kawczyńs
— Jan
skich Gni
słuchiwan
namawiar
zgodziła s
ką, co ja
„Jestem
aprobuję
żyła w O
miesięcy.

„Rio R
Nieco pr
sób, skoń

Teraz
marła Ev
Rity". Je
ne. Cały
ła. (Jej s
stwa, an
nął w rol

już Poznań był od niej jak najdalszy!

Za barem siedziała piękna pani. Jak ustalić wiek kobiety pełnej szyku, znakomicie „zrobionej", a do tego w przyćmionym świetle i na tle rzewnego tanga? Wydała mi się młódką w najbardziej atrakcyjnym wieku, to jest trzydziestoletnią. (Zauważył to już Balzak). Nigdy nie byłem w Ameryce, ale na podstawie amerykańskich westernów wydało mi się, że tak chyba musi wyglądać Amerykanka...

Amerykanka? W okupowanej Warszawie? Za barem przy Krakowskim Przedmieściu?

Podszedłem do bufetu i poprosiłem o kieliszek wódki. Piękna pani podała mi go z najbardziej czarującym uśmiechem. Ale przecież czułem, że jej wzrok jest nie tylko czarujący, ale także czujny.

W tej chwili podszedł do bufetu oficer niemiecki (lokal był dla Niemców dozwolony — „für Wehrmacht erlaubt") — piękna pani podała mu kieliszek z tym samym uśmiechem, tylko że było w nim jeszcze więcej czujności. A może mi się tylko wydawało.

Bufet ciągnął się w głąb lokalu, gdzie wchodziło się po kilku schodkach, do wgłębienia czy niszy. (Tam właśnie urzędował kiedyś Wrzos). Jak w części przedniej piękna pani, tak w niszy za bufetem królował barman. Był wysokiego wzrostu, bardzo silnie zbudowany. Jego sylwetka wydała mi się znajoma. Niemiecki oficer z kieliszkiem w ręku przesunął się ku barmanowi. Teraz zauważyłem, że na ramionach miał epolety majora. Barman pochylił się ku majorowi i zatopili się w szeptem prowadzonej rozmowie.

Wciąż ktoś wchodził i wychodził, piękna pani rozdawała czarujące (i czujne) uśmiechy, pianista rozpoczął nowe tango. Nastrój jakby żywcem przeniesiony z amerykańskiego filmu. A więc może jednak, pomyślałem, Amerykanka?

W tej chwili barman odwrócił się w moją stronę. Cóż za zdumienie! To był przecież Antoni Kawczyński, poznański literat, redaktor „Ilustracji Polskiej", którego poznałem na którymś z naszych literackich zjazdów w Pałacu Działyńskich w Poznaniu. Więc to on był tym „gospodarnym poznańczykiem" i — realistą!

★

Opis każdej godziny naszej ówczesnej egzystencji ciągnąć by można przez wiele odcinków. A cóż dopiero historię „Rio Rity"! Starczyłoby tego na powieść. I jak w słynnym cyklu Jules Romainsa także i tu zbiorowym bohaterem musiałaby być rodzina. Rodzina Kawczyńskich mianowicie. Nie ma w felietonie, niestety, miejsca na beletrystyczny wątek. Więc tylko główne postacie tej nienapisanej (ale przeżytej) powieści:

Założyciel „Rio Rity" i jej barman: Antoni Kawczyński. „Piękna Pani" — żona Antoniego, Ewa, w rzeczy samej Polka-Amerykanka. Stąd nietutejszy szyk „Rio Rity" i ta jakaś jej nietutejsza nutka. Tych dwoje już poznaliśmy. Ponadto: matka Antoniego, Niemka, z domu Hoffmann, w końcowym rozdziale „Rio Rity" wzniesie się na szczyty bohaterstwa — oraz jej córka Maria z Kawczyńskich Gniatczyńska, siostra Antoniego i jej dwóch nieletnich synów: Wojtek i Leszek. Wreszcie córka Ewy z pierwszego małżeństwa, piętnastoletnia Iza.

W lecie 1941 dołączył do rodziny Jan Kawczyński („Jean Crémer", „Notecki"), także dziennikarz, przed wojną szef paryskich korespondentów „Kuriera Warszawskiego", podczas wojny oficer naszego wojska we Francji (1940); po bitwie pod Nancy dostał się do niewoli, ale zbiegł i w lecie 1941 dotarł do Warszawy i dołączył do rodziny.

Mieliśmy za sobą dwie przegrane kampanie, ale wojna dalej trwała. Kawczyńscy, urodzeni z Niemki, władali językiem niemieckim, jak polskim. Obaj dziennikarze, więc mieli żyłkę do informacji. Chcieli je nie tylko posiadać, ale — przekazywać dalej...

Uświadamiać nas, tego właściwie nie było potrzeba. Ale uświadamiać Niemców! Jan Kawczyński zakrzątnął się koło tego. Tak powstała Akcja „N" — wydawanie gazetek, odezw, biuletynów dla żołnierzy niemieckich, zwłaszcza na froncie wschodnim. („Frontsoldat", „Die Wehrmacht" itp.) Z ramienia BIPu akcją kierował „kapitan Kania", „Kowalik" (Tadeusz Żenczykowski), ale inicjatorem i redaktorem wydawnictw był Jan Kawczyński. Dopomagał mu brat Antoni, jego żona Ewa — i cała rodzina. „Rio Rita" to była znakomita pokrywka i świetnie ulokowany w śródmieściu „punkt".

Arcygardłowa impreza skończyła się, jak się skończyć musiała, zbiorowym dramatem. Powędrował do Oświęcimia Jan Kawczyński, jego matka i siostra (Maria Gniatczyńska) z oboma chłopcami oraz córka Ewy, piętnastoletnia Iza. Antoni i jego żona byli nieobecni w mieszkaniu w czasie najścia Gestapo i uniknęli aresztowania; przenieśli się na Żoliborz — i prowadzili dalej akcję rozpoczętą przez brata.

W Oświęcimiu zginęli: matka Kawczyńskich i dwoje jej dzieci — Jan i Maria (z Kawczyńskich Gniatczyńska). Matka przesłuchiwana przez Gestapo, gdy namawiano ją by jako Niemka zgodziła się zostać Volksdeutschką, co ją uratuje, powiedziała: „Jestem dumna z moich synów i aprobuję to, co robili". Nie przeżyła w Oświęcimiu nawet dwóch miesięcy.

„Rio Rita" przestała istnieć. Nieco przedtem, w podobny sposób, skończyła się „Arkadia".

Teraz w dalekiej Kalifornii umarła Ewa, „piękna pani" z „Rio Rity". Jej poświęcam to podzwonne. Całym życiem na nie zasłużyła. (Jej syn z pierwszego małżeństwa, amerykański żołnierz, zginął w roku 1942).

Ewa Kawczyńska

uczestniczka powstania warszawskiego, działaczka organizacji, która opiekowała się jeńcami angielskimi, uciekającymi z niewoli, moja towarzyszka 45 lat życia, zmarła nagle 26 kwietnia 1972. Zostawiła męża, córkę, wnuczkę i prawnuczkę.

Antoni Kawczyński
dziennikarz, lektor Uniwersytetu
Kalifornijskiego (Davis)